Nr. 129. **Lwów — Niedziela dnia 6 Czerwca.** **Rok 1897.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 60 „ w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: C. Zielone Św. | N. 6 po W. S. O. | Jutro: Pon. Ziel. św. | Karpa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o 4 m. 8 Zachód „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 41 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 czerwca.

Demonstracye w Peszcie przeciw gościnnym występom aktorów wiedeńskiego Burgteatru odbyły się, jak wiadomo, pod pozorem protestu przeciw najazdowi kultury niemieckiej, lecz powód ten był źle wymyślony, bo naturalnie nikt nie przypuszcza możliwości takiego najazdu, a nadto „teatr komedyi“, gdzie ci wiedeńscy aktorzy występowali, był umyślnie zbudowany na to, aby obce stowarzyszenia dramatyczne miały gdzie dawać przedstawienia. Jakoż tam grali Meiningeńczycy, Francuzi pod dyrekcyą Sary Bernhardt, a potem pod dyrekcyą Coquelina, włoska truppa Rossiego i inni. Nie raziło to szowinistów węgierskich, nie budziło w nich żadnych patryotycznych obaw, aż dopiero wtedy się zlękli o niepodległość korony Św. Szczepana, gdy przyjechali aktorzy z Wiednia. W szczerość podobnych trwog nikt naturalnie nie mógł uwierzyć, a śledztwo wykazało, że w istocie całkiem inne były pobudki demonstrantów, albo raczej tych osób, które nimi kierowały. Najzupełniej niesłusznie zwalono winę demonstracyi na młodzież uniwersytecką, na którą już weszło w zwyczaj zwalać wszystkie nieprzyzwoite hecy, obmyślane i urządzane przez pokątnych polityków. Ucząca się młodzież powinna postarać się, aby fałszywi jej adoratorowie nie psuli jej reputacyi. W Peszcie radykaliści spodziewali się, że awantura przeniesie się z teatru na ulice i będą rozruchy, które narobią rządowi kłopotu. Między aresztowanymi są rewolwerowi dziennikarze, są deputowani radykalni i socyalistyczni, których jednak zaraz wypuszczono, są wreszcie jątrzyciele z rzemiosła, ale młodzieży nie ma. Czterech mniej winnych już ukarano grzywną od 10 do 70 złr., inni siedzą w areszcie i zdaje się pójdą pod sąd jako oskarżeni o zamiar wywołania rozruchów.

Podczas gdy we środę wieczorem zaczęły się nareszcie w Konstantynopolu między ambasadorami a Portą rokowania o pokój, rozpętała się w Atenach burza przeciw związkowi Ethnike Hetairie. Rokowania zapewne potrwają krótko, bo właściwie nie ma o co się spierać. Ambasadorowie występują jako pełnomocnicy Grecyi i zarazem jako rzecznicy mocarstw, które zezwoliły na wojnę pod warunkiem, że rezultatem jej nie będą żadne zmiany terytoryalne, oprócz naturalnie jakieś małej regulacyi granicy. Jest więc odrazu nienaruszalna i niepodlegająca dyskusyi podstawa do rokowań. Spodziewają się tedy w Konstantynopolu, że kilku dni wystarczy do załatwienia całej sprawy między Grecyą a Turcyą. Lecz pozostanie jeszcze sprawa z samą Grecyą, bo ponieważ mocarstwa ręczą za nią przed Turcyą, przeto muszą rzeczy tak ułożyć, aby rząd ateński był wstanie wypełnić obowiązki, jaki nań spadną. Potrzeba nadto zabezpieczyć interesa europejskich kredytorów Grecyi. A zatem chodzi tu o takie zmniejszenie greckiego budżetu wydatków, aby z dochodów pozostało dość pieniędzy na spłatę kontrybucyi wojennej i na opłacenie kuponów od zagranicznego długu. Nie jest to sprawa łatwa, bo propozycya zredukowania wojska greckiego do dwudziestu tysięcy i zniesienia na lat kilkanaście floty wojennej znaczy tyle, co żądanie, by rząd ateński z góry skazał się na nieczynność we wszystkich przewrotach, jakie w tym szeregu lat mogą zajść na Wschodzie. Każdy rozumie, że dopiero co skończona zwycięska wojna polepszyła stan „chorego człowieka“, lecz go nie uleczyła ze śmiertelnej choroby, a zatem nikt z tych, co się uważają za naturalnych spadkobierców Turcyi, pod żadnym warunkiem nie zgodzi się związać sobie rąk. Grecya musi tedy dać jakieś inne rękojmie swej wypłacalności, a jakie wyszuka nie wiemy, lecz możemy przytoczyć szczegół bardzo charakterystyczny dla stosunku między dynastyą króla Jerzego a ludnością. Paryski dziennik *Le Jour*, organ oddany interesom Hetaryj, przypomniał, że kiedy 35 lat temu, za wolą mocarstw, król Jerzy był obrany na tron grecki, ojciec jego zażądał, by gabinety europejskie poręczyły mu milion franków rocznej pensyi na wypadek jego abdykacyi przymusowej. Anglia, Francya i Rosya zgodziły się na to żądanie, lecz zmniejszyły tę pensyą do 600.000 franków, które po równo obowiązywały się płacić. *Le Jour* ubrał to przypomnienie w formę ironicznej notatki, że oto, być może, republika będzie wypłacała emeryturę królowi. Ale w Grecyi hetärye zaczęły natychmiast propagować myśl, że jeśli król jest patryotą, to powinien ponieść ofiarę, stać się emerytem, a Grecya ogłosi się republiką i to, co teraz płaci na listę cywilną, obróci na raty wojennego długu. Więc królowi na nic się nie zdało trzydziesto-pięcio-letnie zabieganie o popularność, jeżdżenie tramwajami, podawanie każdemu ognia z własnego cygara i t. d. Przestano patrzeć na niego z dołu do góry i teraz bez oburzenia przyjęto projekt, aby sobie poszedł na emeryturę, nie dlatego, że nie wart panować, lecz żeby kramarzom greckim łatwiej było płacić długi. Ledwo zaczęto propagować ten pomysł, król i następca tronu zaraz zrzekli się dwóch trzecich części swych apanaży, a jednocześnie już stanowczo zaczęto odsłaniać roboty Ethnike Hatairie. Z odkryć poczynionych przez dworski dziennik *Ephimeris* łatwo się przekonać, że spiski rewolucyjne zawsze i wszędzie używają dla podburzenia narodu tych samych środków: kłamstwa i terroryzmu. *Ephimeris* przytacza tajne okólniki, rozsyłane w marcu z dyrekcyi Ethnike Hetairie do rozsianych po kraju członków stowarzyszenia. W tych okólnikach zapewnia dyreckcya — ów tajny rząd narodowy — że byle Grecya wydała sułtanowi wojnę, natychmiast Francya przyszle pomocniczy korpus, a Brytania wystawi silną eskadrę. Dalej, że w Konstantynopolu znajduje się 80 tysięcy uzbrojonych i zorganizowanych po wojskowemu Greków, którym dyrekcya hetäryj już rozdała doskonałe karabiny Grassa. Ci Grecy natychmiast po ogłoszeniu wojny zrobią w Konstantynopolu rewolucyę i nią zaprzątną wojsko sułtańskie. W innym okólniku donosiła dyrekcya, że wszystkie wyspy Archipelagu przystąpiły do spisku i żądają niezwłocznej wojny, w której wezmą udział Ludy mniejszo-azyatyckie również przyrzekły zrobić powstanie i otrzymały już broń i amunicyę. Wreszcie jeszcze inny okólnik zapewnia, że dyrekcya może wystawić 130 tysięcy doskonale uzbrojonych ochotników, a wszelkich zapasów ma na sześć miesięcy. Ten okólnik kończy się nakazem robienia demonstracyj za wojną, aby przełamać opór króla. Kiedy w ten sposób hetärye rozumiętniły ludność i trzeba było gromadzić wojska na granicy, można jeszcze było uniknąć wojny, toczyły się rokowania dyplomatyczne o ustępstwa tureckie na rzecz Kreteńczyków, lecz oddziały ochotnicze, podlegające wyłącznie dyrekcyi Hetäryj, samowolnie przekroczyły granicę, rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie, przeciągnęły na swą stronę oficerów armii regularnej, będących członkami Ethnike Hetairie, — i tak zaczęła się nieszczęśliwa wojna. Zamiast stu trzydziestu tysięcy wybornie uzbrojonych ochotników wystawiły hetärye tylko trzy tysiące zbieraniny. Pomoc Francyi i Anglii, uzbrojenie ośmdziesięciu tysięcy Greków konstantynopolitańskich, przyrzeczenie ludów mniejszoazyatyckich i wyspiarzy — wszystko było bezczelnem zmyśleniem dyrekcyi, na którą teraz powinna spaść cała odpowiedzialność za nieszczęście Grecyi. Jakoż, dzienniki domagają się sądu nad „rządem narodowym“

Ale czy on tylko winien? Czemu pierwej nie poczyniono tych odkryć? Co warta konstytucya, wolność prasy, odpowiedzialność ministrów, co warci deputowani, jeżeli mógł istnieć taki tajny „rząd narodowy“ i tak nikczemnie okłamywać naród, a nikt przeciw tym robotom nie występował, nikt nie pomyślał sprawdzić zapewnień, zawartych w okólnikach dyrekcyi hetäryj? Proces publiczny, wytoczony kierownikom Ethnike Hetairie, oddałby rzeczywiście niemałą usługę nietylko Grecyi, ale czy możliwy jest podobny sąd w kraju nawskróś zwarcholonym, gdzie każdy niemal dźwiga część winy?

Stała się w Niemczech przykra historya, którą dzienniki z wielkim nietaktem ogromnie rozmazują. Otwarto w Hamburgu wystawę ogrodniczą. Senat tego miasta zaprosił deputowanych do parlamentu i członków rady związkowej na otwarcie i bankiet, podczas którego miano pierwszy toast wygłosić na cześć cesarza. Lecz liczni deputowani socyalistyczni oświadczyli, że jeśli taki toast będzie, to oni zrobią jakiś skandal i wyjdą. Jedni radzili pozwolić im na to, natomiast inni jęli dowodzić, że Hamburg to nie Prusy i że nie ma najmniejszego powodu spijać zdrowia cesarza na każdym punkcie ziemi niemieckiej. Okazało się z tego sporu, że wielu deputowanych żywi skłonności partykularystyczne, wi lu z nich czuje żywą niechęć do Berlina za rozwijaną tam dążność do okrojenia konstytucyi podług życzenia junkrów pomorskich. Postanowiono tedy pominąć toast na cześć cesarza, natomiast wypić pierwszy kielich za zdrowie senatu hamburskiego. I tak się stało, o cesarzu nie wspomniono żadnej wzmianki, a teraz wszystkie dzienniki rozważają, jak daleko zaszedł prąd partykularystyczny, nieprzyjazny dla Prus. Oczywiście, te rozważania narobią kwasów, dzienniki różnych krajów niemieckich pokłócą się między sobą, a to znowu wzmocni jeszcze bardziej prąd partykularystyczny.

Epilogi.

Piszą nam z Wiednia, 4 czerwca:

Wczoraj odegrał się w Burgu epilog zamkniętej sesyi obstrukcyjnej. Cesarz przyjmował dwóch wiceprezydentów tudzież prezesów sprzymierzonych klubów prawicy, którzy przybyli, aby złożyć osobiście zapewnienie przywiązania i wierności, skoro większość nie mogła tych uczuć wygłosić w adresie. Mówiąc w nawiasie, w ten sposób tłomaczy się, dlaczego przedwczoraj odbyła się konferencya hr. Badeniego z szefem kancelaryi cesarskiej baronem Braunem, w której pewni augurowie opozycyjni upatrywali się zapowiedzi przesilenia. Hr. Badeni po prostu za pośrednictwem barona Brauna wyjednał prezesom klubów audyencyę. O treści odpowiedzi Cesarza na przemowy prezesów obiegają różne wersye. Pewną jest rzeczą, że Cesarz pochwalił wytrwałość prawicy, zganił obstrukcyę, która udaremniła wszelką płodną pracę parlamentu i wypowiedział życzenie, aby nastało złagodzenie zatargów narodowościowych, zwłaszcza w Czechach. Podobnie w rozmowie z baronem Dipaulim Cesarz wypowiedział uznanie zachowaniu się ludności niemieckiej tak zwanych prowincyi alpejskich. Według innej wersyi o obstrukcyi lewicy Cesarz wyraził się równie dosadnie, jak w pierwszych latach epoki Taaffego o ówczesnej opozycyi, którą w rozmowie z jednym z posłów tryestyńskich nazwał „fakcyjną“.

O przedwczorajszej wspólnej uczcie członków prawicy, urzędowa „Korespondencya Rady Państwa“ ogłosiła obszerne sprawozdanie, jakby o posiedzeniu parlamentu. Rzeczywiście wygłoszone na tej uczcie toasty mogą poniekąd zastąpić mowy, któreby posłowie prawicy byli wypowiedzieli w rozprawach nad adresem, gdyby temu nie była przeszkodziła obstrukcya. Najważniejszy toast wygłosił autor adresu i referent komisyi hr. Wojciech Dzieduszycki, podnosząc prawdy i życzenia, na które niezawodnie wszyscy się zgadzamy. Tylko z faktu, że od r. 1879 przez lat 12 istniała solidarna większość prawicy w zgodzie z gabinetem Taaffego, nie śmiemy dotąd z hr. Dzieduszyckim wnosić, że to wszystko po prostu się powtórzy. Pominąwszy bowiem znany fakt, że w dziejach nic nie powtarza się ściśle, zachodzi ta różnica, że wtedy na czele większości stał mąż stanu niepodejrzanej prawowierności autonomicznej, ale zarazem bardzo wytrawny, oględny i — konserwatywny — hr. Hohenwart, gdy dzisiaj daremnie szukamy w szeregach prawicy męża, któryby tamtemu we wszystkiem dorównał; powtóre ta różnica, że klub staroczeski był stronnictwem stanowczo umiarkowanem, które się zadawalało praktycznemi ustępstwami, których powoli zdobył bardzo wiele, ale nie dążył do nagłego a stanowczego przewrotu ustroju całej monarchii choćby za pomocą zamachu stanu, — czego np. wczoraj domagał się organ klubu młodoczeskiego *Narodni Listy*; po trzecie zachodzi ta różnica, że wtedy na lewicy zasiadał zastęp posłów liberalnych, stosunkowo umiarkowanych, pod przywództwem bądź co bądź wytrawnych ludzi, jak b. minister Chlumetzky i b. radzca legacyjny Plener, gdy obecnie ta lewica niemiecka składa się przeważnie z niemiecko-narodowo-antysemickich intransigentów i „postępowców“, ci-devant liberalnych, którzy w gwałtownym tonie usiłują dorównać pierwszym. Z tych wszystkich powodów prosta kopia epoki od r. 1879 do 1890 jest niemożliwą. W tej mierze nie trzeba się oddawać żadnym złudzeniom.

Komitet wykonawczy prawicy, który ma tworzyć podczas wakacyi parlamentu Radę nieustającą, albo jak się wyraża jeden z dzienników tutejszych „comité de la sureté publique“ (komitet publicznego bezpieczeństwa), podobno do ewentualnych układów z rządem wyznaczył p. Jaworskiego. W takim razie można być pewnym, że komitet nie zasłuży sobie na tytuł, znany z czasów rewolucyi francuskiej.

Klub katolickiego stronnictwa ludowego (Dipauli, Ebenhoch i t. d.) ogłasza dziś jakoby program i manifest, w którym stanowczo potępia obstrukcyę, podnosi słusznie, że zatarg w Czechach może być usunięty tylko w drodze obopólnego porozumienia się dwóch narodowości i dobitnie zaznacza ponownie swe katolickie i staroaustryackie zasady.

Po gwałtownej burzy parlamentarnej nastała cisza. Zbliżamy się do wielkiego święta, przypominającego zebranie apostołów, na którem wśród silnego szumu z nieba „ukazały się im rozdzielne języki jakoby ognie i usiadły na każdym z nich z osobna“ i zbiegło się mnóstwo ludności różnego plemienia dziwiąc się, „że każdy z nich słyszał ich, swym własnym językiem mówiących“. Gwałtowniejszych burz parlamentarnych, jak ostatnia, chyba już nie może wywołać dzika walka narodowości w Austryi. Oby wreszcie zapanowały wyrozumiałość, pobłażliwość i zgoda!

Sprawy austryackie.

Stronnictwa obstrukcyjne starają się teraz niestrudzenie wpoić w swych wyborców przekonanie, że odniosły wielki tryumf, że zamknięcie rady państwa zostało przez nie wymuszone, a zatem rząd musiał cofnąć się przed ich potęgą. W tym duchu mniej więcej zredagowany jest podany już przez nas manifest partyi liberalnej, a jeszcze wyraźniej mówi to ogłoszony wczoraj manifest niemieckiego stronnictwa ludowego, w którym są takie ustępy:

„Wymuszone przez nas w myśl uczuć niemieckich wyborców zamknięcie Rady państwa będzie miało doniosłe znaczenie dla przyszłości naszego ludu. Jako stronnictwo narodowe nigdy nie możemy się wyrzec dostatecznych gwarancyj dla narodowego istnienia naszego ludu. Byliśmy i jesteśmy gotowi do pokojowych układów z reprezentantami innych narodowości, aby dojść do porozumienia i załatwić najważniejsze sporne punkty na drodze ustawowej. Musimy jednak żądać, aby ustawowe ich uregulowanie mogło dopiero wówczas nastąpić, gdy najpierw nastąpi wzajemne porozumienie się stronnictw, pogwałcenia bowiem przez słowiańskie narodowości nigdy nie zniesiemy.

„Czujemy się dość silnymi, aby nie dozwolić na rozwiązywanie narodowościowych kwestyj bez nas lub wbrew nam“. Manifest omawia następnie ugodę z Węgrami i dodaje, że stronnictwo przyjmie sprawiedliwe warunki, ale polityczną preponderencyę Węgrów zawsze zwalczać będzie.

W końcu zaś, mówiąc o rozporządzeniach językowych oświadcza, niemieckie stronnictwo ludowe, iż zwalczając je spełnia tylko obowiązek narodowy. Zwykła opozycya byłaby nie wystarczyła, gdyż rząd mógłby następnie i dla innych krajów koronnych wydać podobne rozporządzenia. „Dlatego Postanowiliśmy działalność parlamentu tak długo tamować, póki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte. Teraz należy wytrwać w obranej drodze, a ufać tylko sobie i w własne siły“.

Charakterystyczne światło na lojalność i patryotyzm austryacki tych skrajnych frakcyi niemieckich rzuca ta okoliczność, iż mają one odwagę w tem świetle przedstawiać swoją działalność, jakkolwiek Monarcha zachowanie się ich w parlamencie bezwzględnie potępił.

Gazeta narodowa otrzymała z Wiednia następującą korespondecyę o sytuacyi politycznej.

„Dokonane wczoraj nagłe zamknięcie sesyi Rady państwa, dotknęło w pierwszej chwili bardzo niemile wielu posłów z prawicy. Zdawało się im bowiem, że przerwa w obradach przed uchwaleniem adresu będzie wyzyskiwaną przez niemiecko-liberalną opozycyę i przez socyalistów jako pewnego rodzaju zwycięstwo obstrukcyi. I do ostatka w obradach komisyi parlamentarnych prawicy nad tym przedmiotem bronili Polacy opinii, iż nie powinno się ustąpić obstrukcyonistom ani na krok, dokąd ich idyotyczna, li ślepem zacietrzewieniem kierowana obstrukcya sama siebie nie doprowadzi do absurdum i sama siebie nie uczyni niemożliwą.

Rząd jednak parł stanowczo do zamknięcia sesyi, wskazując na bezowocne marnowanie czasu wskutek obstrukcyi. Szlachta czeska pierwsza się przychyliła do tej opinii, potem przyłączyli się do niej Czesi, a następnie, po dłuższych obradach, które ciągnęły się od soboty do wtorku ostatecznie wszystkimi głosami przeciwko trzem polskim głosom zapadła uchwała za odroczeniem sesyi. Rząd postanowił jednak sesyę zamknąć, co w istocie jest o tyle praktyczniejszem, że we wrześniu Rada państwa zgromadzi się zupełnie oswobodzona z takich niemiłych pozostałości jak: kilkaset petycyi przeciwko rozporządzeniom językowym dla Czech i Morawy, przeróżne wnioski niedorzeczne Schönerera, tudzież wnioski niemieckiej opozycyi i socyalistów, sfabrykowane tylko „dla hecy“ itd. To wszystko spocznie sobie na wieki w suterenach gmachu parlamentu w archiwum Izby poselskiej.

Gorące dni przebyli polscy i ruscy narodowi posłowie w tej sesyi krótkiej, która jednak w dziejach austryackiego parlamentaryzmu stanie się na zawsze pamiętną skandalicznemi zajściami, skierowanemi głównie przeciwko Polakom w rządzie i w Izbie.

— *Teufels-verfluchte Polakenwirthschaft! Hinaus mit den Polaken!* i t. p. wykrzykniki rozlegały się ustawicznie w Izbie, zaś hr. Badeni, jako szef rządu, i pan Dawid Abrahamowicz, jako pierwszy wiceprezydent Izby, byli obsypywani najpospolitszemi przezwiskami.

To też, gdy wczoraj bezpośrednio przed ostatniem posiedzeniem Izby zgromadziło się Koło polskie na pożegnalne posiedzenie, ogarnął je nastrój uroczysty. Czcigodny prezes Koła, poseł Jaworski, zapowiedział zamknięcie sesyi i w serdecznych słowach podniósł pełne godności i poczucia obowiązku zachowanie się Koła polskich posłów wobec zapamiętałych ataków zawistnej nam opozycyi; przedewszystkiem zaś wyraził hołd należny tym z naszych rodaków, którzy byli narażeni w pierwszej linii na owe wściekłe napaści — to jest ministrom polskiej narodowości i panu Abrahamowiczowi, na którego po zasłabnięciu Kathreina spadł głównie ciężar przewodnictwa w rozhukanej Izbie.

Koło powzięło jednomyślnie uchwałę, ażeby na pamiątkę tej ciężkiej walki, jak niemniej także jako wyraz uznania dla znakomitych zasług parlamentarnych posłów Jaworskiego, jako prezesa Koła, Dawida Abrahamowicza, jako pierwszego wiceprezydenta Izby, i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, jako referenta adresu, „który zawiera program całej polityki większości parlamentarnej na rozpoczęte sześciolecie wyborcze“ i jako prezesa centralnego komitetu przedwyborczego — ofiarować każdemu z nich album z fotografiami wszystkich członków obecnego Koła polskiego z odpowiednią dedykacyą.

Wieczorem odbył się wczoraj w hotelu *Continental* na *Taborstrasse* bankiet prawicy parlamentarnej, w którym wzięło udział przeszło dwustu posłów należących do stronnictw większości — a więc Polaków, Czechów, Słoweńców, Rusinów i Niemców-konserwatystów.

Pierwsze miejsce zajmowali na tym bankiecie Polacy: posłowie Jaworski i Abrahamowicz Dawid, a po toaście p. Jaworskiego na cześć Cesarza, pierwszy toast wzniósł hr. Palffy w imieniu zjednoczonych klubów prawicy na cześć Polaka — posła Jaworskiego, jako seniora przewodniczących stronnictw autonomicznych; po nim zaś w serdecznych wyrazach wyraził wdzięczność i uznanie za złożone dowody znakomitego taktu, poświęcenia, wytrwałości i poczucia obowiązku członkom prezydyum Izby — a więc nieobecnemu dr. Kathreinowi, p. Dawidowi Abrahamowiczowi i dr. Kramarzowi. Obaj wiceprezydenci stali się przedmiotem burzliwych owacyi — z zapałem garnęli się do nich posłowie rozmaitych narodowości i różnych stronnictw, ażeby wyrazić im osobiście cześć i uznanie.

Dalsze mowy — stwierdzały tylko fakt, iż ta sesya stała się początkiem nowej ery w życiu konstytucyjnem w Austryi — ery sprawiedliwości, ery autonomicznej! Ta sesya przy pozornej swojej bezpłodności pozostawia po sobie ten fakt wiekopomny, że to stronnictwo, które przez trzydzieści siedm lat uważało się za jedynie podtrzymujące państwo stronnictwo, odsunięto od steru, jako partyę wywrotową. Znakomity poseł czeski dr. Herold wypowiedział tę prawdę—po nim hr. Wojciech Dzieduszycki stwierdził zasady tej nowej ery politycznej, w jaką obecnie wstępujemy.

Dziś przyjmował znów Cesarz pp. Dawida Abrahamowicza i Kramarza, jako reprezentantów prezydyum Izby, tudzież przewodniczących wszystkich klubów prawicy. **R e z u l t a t e m t y c h a u d y e n c y i j e s t z a ś n a j b a r d z i e j s t a n o w c z e p o t ę p i e n i e p r z e z m o n a r c h ę o b s t r u k c y o n i s t ó w** i uznanie bezwarunkowe tak dla prezydyum Izby, jak niemniej także i dla całej prawicy.

A więc w adresie niedoszłym większości mamy gotowy program autonomicznej polityki — a na podstawie tego programu rozpoczyna się teraz praca organiczna nad przeprowadzeniem zmiany ustroju Austryi na zasadach autonomicznych. Z całą świadomością doniosłości tej chwili przełomu historycznego podejmuje prawica tę pracę — i rozpoczyna ją pod dobrą wróżbą: w harmonii zupełnej z Koroną. Rząd zaś hr. Badeniego, chociaż formalizuje się i zastrzega sobie swobodę działania — ale według słów hr. Badeniego wyrzeczonych w komisyi adresowej: „nie widzi powodu, dlaczego miałby się sprzeciwiać polityce większości autonomicznej.“

Oto rezultat zamkniętej wczoraj sesyi parlamentu“.

Tyle słów listu wiedeńskiego *Gazety Narodowej*. Owóż jakkolwiek sympatyczne są słowa tego listu i pochlebiają naszej dumie narodowej, to jednak obawiać się można, czy autor jego nie zanadto różowo patrzy w przyszłość. Prawda, że frakcye prawicy skupiły się około programu autonomicznego, ale ileż to jeszcze ciężkich walk stoczyć trzeba, aby ten program w czyn zamienić. Trzeba wreszcie pamiętać także i o tem, że nowa większość jest liczebnie bardzo słaba, a opozycya brutalna i nie przebierająca w środkach. Pracy więc przedewszystkiem trzeba, a na tryumfalne okrzyki jeszcze czas!

Rosya i Watykan.

Utrzymujący stosunki z kołami watykańskiemi rzymski korespondent *Polit. Corresp.* pisze pod d. 1 czerwca:

Między Watykanem a rządem rosyjskim osiągnięto ostateczne porozumienie co do obsadzenia od długiego czasu osieroconych katolickich stolic biskupich. Propozycye rządu rosyjskiego co do nominacyi siedmiu nowych biskupów przyjął Watykan, a nominacya tych biskupów, między którymi jest trzech sufraganów, nastąpi w najbliższym czasie za pomocą *breve* papieskiego. W ten sposób zdaje się być uregulowana sprawa, nad którą prawie przez trzy lata toczyły się rokowania. W kołach watykańskich wyrażają pełne zadowolenie z powodu życzliwego usposobienia, jakie objawił rząd rosyjski w ostatniej fazie tych rokowań, oraz z powodu ducha tolerancyi, jakim się wogóle kieruje w sprawie, dotyczącej katolików. Ze szczególnem zadowoleniem dowiedziano się o poleceniach cara, według których Unici w Rosyi nie mają doznawać przeszkody w wykonywaniu swego wyznania. Ta osobista interwencya rosyjskiego monarchy na korzyść katolików wywołała znakomite wrażenie, a Papież czuł się spowodowanym przesłać za to swoje podziękowanie cesarzowi Mikołajowi II. Wśród tych stosunków panuje w Watykanie przeświadczenie, iż nowy rosyjski minister-rezydent przy Watykanie p. Czarykow, który ma przybyć w czerwcu do Rzymu, wykonywać będzie swą misyę w tym samym duchu życzliwym, jak jego poprzednik p. Izwolski i równie, jak on, starać się będzie o to, aby stosunki między rządem rosyjskim i Watykanem utrzymać w tym przyjaznym charakterze, jaki one przybrały szczególnie pod rządami obecnego cesarza.

Z izby sądowej.

Lwów 5 czerwca.

(*Rozruchy w Dawidowie*).

Wczoraj na rozprawie popołudniowej przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków.

Wojciech M a c i e j o w s k i, lat 50, rz. kat. gospodarz z Dawidowa, zeznaje pod przysięgą, akcentem mazurskim: Pod lokalem wyborczym wołano po rusku: „chodźcie tu, patrzcie, Popiel kradnie kartki“, a gdy Popiel był już w koszarach: „Popiel schował kartki do kieszeni, — urlopnicy dawidowscy, chodźcie je odebrać“. Świadek utrzymuje stanowczo, że gdy Popiela uderzył ktoś po ręce i wytrącił mu rewolwer, Popiel upadł, a wtem Grab przybiegł; obaj więc szamotali się chwilę o rewolwer, poczem Grab powalił się na ziemię od kuli żandarma. Lostra świadek spotkał w karczmie nieco pijanego. Popiel stanowczo żył jeszcze, gdy żandarmi odeń odeszli. Józef Błahuta, którego miejsca pobytu sąd obecnie nie zna, jest — wedle twierdzenia świadka — wierutnym pijaczyną. Mówił on raz świadkowi, że „świadczył w śledztwie, iż Brygida Grab obcasem biła Popiela, ale to nieprawda“.

— A jakżeż wy świadczyli — zapytał go Maciejowski.

— E, jak mnie powołają do sądu, powiem żem był pijany.

Piotr P a t y k, lat 30, rz. kat., gospodarz z Dawidowa, zeznaje pod przysięgą stylem straszne „uczonym“:

—Myśmy stali wszyscy „upragnieni“ kart legitymacyjnych, bo i ja nie miałem zrazu kart żadnych; otrzymawszy kartę głosowania, głos oddałem. Ja prosiłem, aby nam było wolno utworzyć z t r z o c h osobną komisyę przy komisyi wyborczej, a to dla kontrolowania co się stanie z temi głosami, które urlopnicy oddają. Lostera widziałem, n i e ś w i a d o m o mi; czy o 3-ciej, czy o ${}^1/_4$ do 4-tej po południu, był on tak pijany, że nigdy w życiu podobnie pijanego człowieka nie widziałem na świecie! Odprowadziwszy k s i ą d z a, zobaczyłem Popiela na drodze, już l e ż ą c e g o ś m i e r c i ą. Potem poszedłem do s z y n k o w n i ze swym bratem, wypiłem za 3 ct. wódki, poczem poszedłem znów na miejsce, gdzie leżał Popiel. Tu Loster, teraz jeszcze mocniej pijany, wymachiwał nogą i czy przypadkiem, czy umyślnie kopnął Popiela, martwego już. Urlopnicy upominali się o kartki: „Dajcie nam kartki legitymacyjne, które tak zacna ręka Najjaśniejszego Pana podpisała“.

W i n c e n t y P a t y k, lat 37, żonaty, rz. kat., kupiec w sklepie Kółka rolniczego w Dawidowie, złożywszy przysięgę, zeznaje w sposób mniej pretensyonalny niż jego brat, Piotr, ale za to rozumniej: Loster był dosyć pijany, Popiela świadek byłby nie poznał, bo zwłoki były całkowicie powalane błotem. Zresztą nie umie świadek nic więcej opowiedzieć, bo do-

piero o w pół do 2-giej popołudniu powrócił ze Lwowa.

Franciszka Korzeniowska, niemiłosiernie poowijana w kilka grubych chustek, 76 lat, rz. kat., stanu wolnego, zeznaje pod przysięgą: Swiadek z Brygidą Grab stały na podwórzu plebanii i przyglądały się zdala rozruchom. Gdy padł strzał, Korzeniowska myśląc, że to wybuchła wojna, rzekła do Grabiny: „Idźmy do swoich domów". I w istocie poszły. Świadek zaręcza, że Grabina poszła prosto do domu.

Hawryło Mucha, lat 50, gospodarz z Czerepina, gr. kat, podaje zaprzysiężony: Jest chorowity, prosił więc swego wójta, aby oddał za niego głos. Ale wójt nie zgodził się na to, bo ktoby sam nie głosował, „zapłaci 5 złr. kary". Świadek do środka dostać się nie mógł; Korkowski i Chyrowski (ale nie oskarżony) stojący na moście, kazali sobie oddać kartkę, — no i świadek kontent że się kłopotu pozbędzie kartkę oddał. Udał się następnie do karczmy, i zabawił tam „po chwili" (w ludowo-ruskiej rachubie czasu znaczy to — pół godziny). Potem już nic nie widział.

Stefan Soroka, 52 lat, gr. kat., gospodarz z Czerepina, zawezwany do przysięgi, przerywa ją kilkakrotnie kręceniem głowy, a przy słowach: „Skażu prawdu", odzywa się: „chyba bym ne znaw czoho". Przysięgę wreszcie złożył. Z zeznań i z miny świadka, nie można go posądzić o zdolność myślenia. Pisać nie umie, kartę głosowania wypełniła mu żydówka z karczmy, a wpisała Kozakiewicza, bo tak „wszyscy" jej nakazali. Z półgodzinnej jego gadaniny nie mamy nic więcej do zanotowania.

Stanisław Chyrowski, czysto umyty i przyzwoicie zaczesany co pomiędzy 60 przesłuchanymi świadkami rzadko można było zauważyć, jest zarobnikiem z Dawidowa, ma lat 29, rz. kat., na ławie oskarżonych ma brata Jana, ale zobowiązuje się zeznawać także co do niego. Po złożeniu przysięgi zeznaje: Zrana był w karczmie, a gdy przyszedł brat jego obaj poszli do głosowania, lecz w kancelaryi był już tylko ks. Fiałkowski. Brat wtedy znikł mu z oczu, a świadek odprowadził księdza. Tokarski kręcił się i biegał koło żandarmów i Popiela. Zresztą nic nie wie.

Wincenty Franczuk, lat 55, rz. kat., gospodarz i wójt z Wolkowa, ma mały, ale ładnie utrzymany wąsik. Zeznaje pod przysięgą: W gminie świadka wszyscy mieli karty. W Dawidowie przed lokalem wyborczym urlopnicy zastąpili drogę i niedopuszczali do głosowania. Jego ludziom poprostu wyrywali zwolennicy Kozakiewicza kartki wypełnione nazwiskiem Mochnackiego. Gdy świadek ostrzegał swoich chłopów przed taką powolnością dla terrorystów, obcy chłopi wrzasnęli: „oto masz wójta złodzieja, co trzyma ze złodziejami panami". Grożono mu pobiciem, świadek więc miał nie mało strachu. Gdy komisya uciekła, a tłum krzyczał: „łapać złodzieja", świadek sądził że to do niego się odnosi, chciał więc uciekać, ale tłum ominął go i leciał dalej. Swiadek przyłączył się do tego orszaku i także krzyczał, bo uważał to za najlepszy sposób odwrócenia od siebie uwagi. Gdy się zaś nadarzyła chwila sposobna, świadek pomyślał sobie: „mądrym jest ten, kto ucieka" i uciekł Więcej nic nie widział. Obwinia Korkowskiego i Szeremetę, jako wyróżniających się krzykaczy.

Piotr Seyberg, 32 lat, ewang., kowal z Milatycz, zeznaje pod przysięgą: Karty nie dostał, więc dnia 10 marca upominał się u pisarza i wójta dawidowskiego. Wójt mu przyrzekł, że da karty w dniu wyborczym. Wilhelm Arend stał ze świadkiem koło lokalu wyborczego, ale jeszcze przed awanturami gdzieś się zapodział.

Iwan Wychlak, obywatel bosy, lat 34, gr. kat., karany tylko 4 razy „za przekroczenie kradzieży". Świadek na uczczenie dnia wyborów i aby spełnić godnie obowiązek obywatelski, zakwaterował się na cały dzień — do karczmy, pił całkiem uczciwie i strąbił się należycie. Wieczorem około 10-tej do karczmy przyszedł Jan Telega pijany i chwalił się przed świadkiem: „Temu baciarzowi Popielowi dałem już po śmierci". Zeznanie to świadek zrozumiał i mimo nietrzeźwości zapamiętał dokładnie.

Szymon Palica, lat 24, rz. kat., strażnik kolejowy, zeznaje pod przysięgą: Nie miał kartki, więc nie głosował. Na odnośne pytania co do osk. Smietańskiego, nie może nic niekorzystnego powiedzieć.

Stach Masztalerz, 48 lat, gr. kat., gospodarz z Czerepina, zeznaje pod przysięgą po rusku: Kartkę oddał już nie w kancelaryi, ale „na seli" (tj. na moście, gdzie stał Korkowski). Do kancelaryi rzucano kamieniami. Świadek stwierdza niepojętą bierność żandarma; próbował w dobry sposób powstrzymać od ataku na izbę wyborczą, a gdy to nie odniosło skutku, wzruszył ramionami do członków komisyi i usunął się w dogodniejsze dla siebie miejsce; tę samą nieudolność i bierność okazali żandarmi przy koszarach.

Do jakiego stopnia chłopstwo musiało być rozjuszone, najlepszy dowód w opowiadaniu świadka, chłopa poważnego i rozsądnego: „Gdy zobaczyłem Popiela zmaltretowanego w otoczeniu tłumu, zrobiło mi się go mocno żal, więc przedstawiałem, aby zaprzestali pastwienia się. Na to ktoś przypadł do mnie i z całej siły uderzył mnie w piersi". Żandarmi oddali się od Popiela zaraz po zabiciu Graba. Popiel zrobił jeszcze parę kroków, a następnie upadł nad rowem, wyciągnął się i już leżał ciągle w tej pozycyi. W kwadrans po odejściu żandarmów, przyszedł Nakoneczny i uderzył Popiela kołem.

Ołeksa Klatko, lat 40, gr. kat., gospodarz z Czerepina, zeznaje pod przysięgą: Nie głosował bo i inni wstrzymywali się od głosowania; potem oddał swą kartkę na moście. Widział osk. Stecka pod koszarami, gdy komisya była wewnątrz.

Po przesłuchaniu tego świadka rozprawę odroczono.

* * *

(*Ósmy dzień rozprawy*).

Dzisiaj po otwarciu porannej rozprawy ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskom obrony o przedłożenie listy wyborczej gminy dawidowskiej oraz dat, ile z uprawnionych było powołanych do głosowania, i ile było ogółem urlopników i rezerwistów.

Józef Grab, zwany „żandarm" 52 lat rz. kat., gospodarz z Dawidowa, krewny obydwu Mazurów zeznaje pod przysięgą: Był w karczmie, gdy wpadło tam kilku chłopów i poczęli wołać: „a wy gospodarzu czemu nie idziecie bić, — przecież. Popiel pokradł papiery". Przed koszarami stał jakiś człowiek w sieraku i czapce baraniej, który cisnął się do domów. Czy to był Chimczyn świadek nie wie. Gdy Popiel już był zabity, Loster uderzył świadka ręką w piersi i zapytał: „a wy czemu nie idziecie bić?". Loster był wtedy trochę pijany. Żandarmi zaraz po zastrzeleniu Graba odstąpili od Popiela.

Na tem ukończono przesłuchanie świadków.

Następnie zabrał głos rzeczoznawca sądowy dr. Obtułowicz celem przedstawienia spostrzeżeń komisyi sądowo-lekarskiej przy obdukcyi śwłok śp. Popiela. Popiel był mężczyzną silnej budowy, lat około 45, średniego wzrostu, dobrze odżywianym. Na głowie denata znajdowały się rany długie na 11 cm., dochodzące do czaszki i rany kątowate; ogółem znaleziono dwa złamy czaszkowe, a obok tego 13 ran pomniejszych. Zginął śmiercią gwałtowną, skutkiem porażenia mózgu. Czaszkę złamano mu najpewniej jeszcze w czasie pochodu z koszar żandarmeryi. Wedle wyników naukowych porażenie mózgu sprowadza śmierć najdalej w pół godziny. Tylko te ciosy, które spowodowały pęknięcie czaszki, stoją w związku ze śmiercią Popiela.

Z kolei zabrał głos rzeczoznawca dr. Chomin, który wydał orzeczenie tej samej treści, co jego poprzednik.

Następnie obrońca dr Sokal wnosi o zbadanie, czy oskarżony Rybczyński nie jest z powodu starości umysłowo niedołężnym, niepoczytalnym. Wniosek ten zmierza mianowicie do odpowiedniego ocenienia ciosu, jaki Rybczyński już zupełnie po ekscesach zadał Popielowi.

Trybunał wniosek odrzucił.

Obrońca dr. Lilien ponawia swój wniosek o odstąpienie całej sprawy sądowi przysięgłych, jako jedynie w tym wypadku kompetentnemu, ponieważ mamy tu do czynienia nie z gwałtem publicznym, ale ze zbrodnią zabójstwa.

Obrońca dr. Sumper popiera ten wniosek i przyłącza się doń — to samo obrońca dr. Sokal.

Prokurator p. Seredowski powołując się na swe w tej mierze na wstępie rozprawy już poczynione wyjaśnienia, przypomina raz jeszcze, że oskarżyciel publiczny pragnął łagodniejszego osądzenia sprawy, — stwierdza natomiast, że rozprawa nie wykazała, kto właściwie zadał owe ciosy śmiertelne, sąd przysięgłych zatem wyrokować nie może w takich okolicznościach.

Dr. Sumper między innemi wskazuje na ustawę z roku 1862, stanowiącą część integralną ustaw zasadniczych, w której wyrażone jest: „nikt nie może być pozbawionym swego sędziego ustawowego"; dlatego mówca obstaje przy wniosku obrony, bo trybunał orzekający dla winowajców śmierci Popiela nie jest ustawowo wskazanym

Przewodniczący oznajmił, że podda wniosek pod głosowanie dopiero po zupełnem ukończeniu postępowania dowodowego.

Przystąpiono więc do odczytania całego szeregu zeznań protokolarnych z postępowania śledczego, w których świadkowie nowych szczegółów nie podają.

Ciekawy jedynie szczegół mieści się w protokole Antoniego Dawisohna, dyrektora dóbr Dominikańskich. Swiadek ten, dowiedziawszy się, że Popiel przyjął urząd komisarza wyborczego, usilnie nalegał nań, aby ten urząd złożył. Ale Popiel zapewniał go, że wybory w Dawidowie odbędą się z wzorowym spokojem. Ale świadek konstatuje, że mowy „der Aufhetzer aus Lemberg" (socyalistów), padły na grunt podatny.

Niejaka pani Karolina Dziubakiewiczowa z Dawidowa, wdowa po pedelu, stwierdza, że Kozakiewicz nagadał chłopom takich rzeczy, że im odrazu w głowach poprzewracał; gdyby nie on, porządek i spokój nie zostałby zakłóconym.

Dalszy ciąg rozprawy po południu.

* * *

Berlin, 3 czerwca.

(*Proces Tauscha i Lützowa*).

W piątek zeszłego tygodnia rozpoczęto przesłuchiwanie świadków, które trwało przez całe cztery dni. Zajmującymi były zeznania Bebla socyalistycznego deputowanego do parlamentu niemieckiego. Zeznania jego nie dotyczą wprost Tauscha, z którym Bebel nic nigdy nie miał do czynienia, ale osławionego Normanna-Szumanna (tajny agent policyjny i dziennikarz), którym Tausch często się posługiwał. Otóż ten Normann przysyłał redakcyom pism socyalistycznych rozmaite artykuły zawierające oskarżenia na cesarza, dwór, ministerstwa i t. d. Długi czas nie wiedzieli socyaliści, że Normann jest agentem policyjnym i dowiedzieli się o tem przypadkiem. Oto przesyłane przez niego papiery do redakcyi paryskiej *Estafette* przychodziły zawsze pod opaską, na której stronie wewnętrznej znajdował się często adres Mauderodego b. szefa policyi politycznej w Berlinie. Przysyłane przez Normanna artykuły, nacechowane były zawsze silnie zamiarem wywołania nimi zamieszania w wyższych sferach rządowych.

Inny świadek, redaktor *Saale Zeitung* Brentano, zeznaje, że Normann-Szumann przysłał artykuły o chorobie cesarza, i inne, zawierające zarzuty przeciw kanclerzowi Capriviemu. Brentano z początku nie chciał zdradzić nazwiska autora tych artykułów, później jednak objaśnił Ebmayera, adjutanta kanclerza Capriviego, że autora należy szukać między ajentami politycznej policyi. Mimo to autora przez dwa lata wykryć nie zdołano, dlatego, że wykrycie powierzono Tauschowi, a Tausch powierzył je Normannowi. Normann będąc sam autorem, a wiedząc zarazem o tem, co Brentano powiedział adjutantowi kanclerza Capriviego, zemścił się na Brentanie w ten sposób, że jego podał jako autora artykułów pisanych przez siebie. W skutek tego Brentana wzięto pod silny nadzór policyjny.

Zeznania bar. Marschalla, który w swoim czasie w słynnym procesie, o carski toast we Wrocławiu, głównie przyczynił się do wdrożenia akcyi sądowej przeciwko Tauschowi, zwrócone były także bezpośrednio przeciwko Normanowi-Schumannowi, a pośrednio dopiero przeciwko Tauschowi, który się takim „zbrodniarzem" posługiwał. Kiedy świadek podejrzywał Tauscha o autorstwo artykułu umieszczonego w „*Die Welt am Montag*", a dotyczącego fałszywego tekstu toastu cara, to miał do tego powód, gdyż Tausch w taki sposób bronił uczciwości Lützowa, że to musiało być podejrzanem.

W sobotę przesłuchano byłych ministrów Koellera i Bronsarta, pułkownika z ministeryum wojny Gaedego i hr. Eulenburga. Ci panowie którzy długo korzystali z usług Tauscha dziś przed trybunałem wyrażają tylko zdumienie, że tak „dzielny" ich zdaniem urzędnik mógł ściągnąć na siebie tyle podejrzeń. Zresztą zaś zeznania ich nie dodały do procesu nic nowego.

Ale ze wszystkich innych zeznań świadków słuchanych w dalszym ciągu w procesie wynika, iż Tausch wielokrotnie aprobował rzeczy i uczynki drugich bez własnej krytyki etycznej a to dla tego, że „środki jakimi ten lub ów ajent policyjny dochodzi do celu, to obojętne, byle doń doszedł". Zasada ta przyjęta wprawdzie już przed nim, była w dalszym ciągu przez niego konsekwentnie wykonywaną. Wobec tego, chcąc z jednej strony zachować tajemnicę a z drugiej nie wchodząc w wartość etyczną roboty swoich podwładnych, dla uznanej ogólnie i wyrażonej nawet raz głośno w procesie zasady: „Najdzielniejsi ajenci są najbrudniejsi" musiał często ulegać mistyfikacyom takich Normanów, chcących tajemniczość swego położenia jak najkorzystniej wyzyskać. W ten też sposób zatrute etycznie ostrze tej zasady zwracało się częstokroć przeciwko niemu, jak np. z owym podpisem Kukutscha na kwicie, którego sfałszowanie Tausch tolerował, bo honoraryа za wykonywanie tajnych poleceń kwituje się zawsze dla bezpieczeństwa nie własnem nazwiskiem

Przytem wpływowe stanowisko jakie sobie zdobył Tausch w stosunku do prasy żądnej tajnych wiadomości z jednej strony, a w stosunku do policyi z drugiej strony, przewróciło mu w głowie. Chcąc widzieć swoją potęgę, przesadzał Tausch rozprawiając z dziennikarzami o cesarzu, dworze i ministrach, chwalił się tajnymi misyami, przyczem rozwijał częstokroć dziecinną niemal gadatliwość. Podobnie musiał postępować i między kolegami z urzędu, kiedy opowiadał o swych dziennikarskich stosunkach. To też popychać go musiało do inspirowania artykułów, które były później kością niezgody między wysoko postawionymi osobistościami. Że potem przyszła na stół kwestya *hintermännerów* (osób stojących poza Tauschem) to nic dziwnego.

Lützow, którego Tausch w procesie Lekerta starał się bronić (jako swoje factotum między dziennikarstwem) z zeznań świadków wyszedł bardzo ciemno. Podobnie jak Normann Schumann, choć nie na tak wielką skalę, działał zawsze na dwie strony mając na oku tylko finansowy interes. Był on Judaszem i dziennikarzom i ministrom i Tauschowi, który mu płacił gażę miesięczną.

Po ukończeniu postępowania dowodowego przedłożył przewodniczący ławie przysięgłych 6 pytań. Dwa z nich, o oszustwo i fałszowanie dokumentów odnosiły się do Lützowa, a dwa o zbrodnię w urzędowaniu i krzywoprzysięstwo do Tauscha. Dwa dodatkowe pytania dotyczyły okoliczności łagodzących i przestępstw w urzędowaniu.

Berlin 5 czerwca.

Po przemówieniach obudwu prokuratorów nacechowanych wybitnie tendencyą osłabienia karygodności Tauscha, przemówieniach obrońców i ogłoszeniu werdyktu, zapadł wyrok, Tauscha uwolniono, a Lützowa skazano na dwa miesiące więzienia.

Mały Fejleton.

ZIELONE ŚWIĘTA

podczas austr. wyprawy do bieguna półn. w r. 1882.

Opis tych Świąt podczas powyższej wyprawy nadsyła nam p. Bobelak urzędnik tutejszego banku hipotecznego, uczestnik owej wyprawy, w której po raz pierwszy brali udział Polacy.

Celem urzeczywistnienia myśli znanego z wypraw podbiegunowych, kapitana austryackiej marynarki wojennej, Weyprechta, — uchwalił kongres geograficzny w r. 1879 w Hamburgu obradujący, urządzić szereg stacyj w okolicy podbiegunowej, których zadaniem byłoby, według jednolitego z góry ułożonego planu, obserwować zjawiska meteorologiczne, zorzy północnej prądu galwanicznego, długości wahadła sekundowego i t. p. gdyż od ich znajomości zależy rozwiązanie niektórych zjawisk atmosferycznych, na które dziś jeszcze odpowiedzi nie mamy.

Austryi wyznaczono na powyższym kongresie wyspę Jan Mayen (między Szpicbergiem a Grönlandyą) jako stacyę obserwacyjną.

W palmową niedzielę 2. kwietnia 1882 r. na pokładzie okrętu „Pola" wyruszyliśmy w drogę z portu wojennego Poli, żegnani serdecznie przez znajomych, między którymi nie brakło rodaka naszego Mieczysława Pietruskiego (obecnego kapitana fregaty) który bawił między nami aż do ostatniej chwili.

Po przebyciu burzy w zatoce Lionskiej niedaleko Marsylii (przez całe święta Wielkanocne z powodu silnego kołysania się okrętu którego nachylanie się dochodziło do 35° nie mieliśmy nic gotowanego w ustach) zatrzymaniu się parudniowem w Gibraltarze i Lizbonie, przybyliśmy z końcem kwietnia do Gravesend (poniżej Londynu nad Tamizą) gdzie zakupiono brakujące instrumenta i gdzie przyłączył się do nas komendant naszej ekspedycyi, Emil Wohlgemuth, rodowity Lwowianin.

Z Gravesend wypłynęliśmy z początkiem maja a w dniu 10. maja zawinęliśmy do Bergen w Norwegii i oczekiwaliśmy tam na przybycie hr. Wilczka i hr. Palffy'ego, którzy mieli towarzyszyć nam aż do wyspy Jan Mayen — celu naszej podróży.

Podczas pobytu naszego w Bergen wybuchł pożar w tamtejszej fabryce chemikaliów a załodze okrętu naszego udało się stłumić rozszalały żywioł, który zagrażał całemu miastu, gdyż w Bergen domy są przeważnie z drzewa zbudowane. To też mieszkańcy starali się o ile możności uprzyjemnić nam pobyt. Dnia 19. maja wydało miasto na cześć naszą bankiet w hotelu „Holdst'a". — W dniu 20 maja o godzinie 5 po południu wyruszyliśmy w dalszą podróż ku północy. Pomimo ulewnego deszczu towarzyszyło nam mnóstwo czółen i dwa małe parowce z muzyką aż do wypłynięcia z fiordu.

W wilię Zielonych Świąt natrafiliśmy pod 67° szerokości północnej na pierwszy lód. Zauważyć tu muszę, że począwszy od 25-go maja słońce nie zachodziło wcale.

Oddaleni o 4 stopnie, czyli 60 mil geograficznych od wyspy Jan Mayen, spróbowaliśmy w niedzielę rano, pierwszego dnia Zielonych Świąt przebić się przez lód, sądząc, że tworzy on tylko wązką ławę, poza którą znajdziemy otwarte morze, co nam umożliwi dotarcie do wyspy.

Zapuszczając się coraz dalej między odłamy lodu (t. zw. Treibeis), musieliśmy co chwila wymijać je, skutkiem czego posuwaliśmy się tylko bardzo powoli ku północy.

W południe zerwał się wiatr północny i w jednej chwili zostaliśmy ze wszystkich stron lodem otoczeni. Odłamy lodowców uderzały co chwila z taką siłą w boki okrętu, że tylko silnej jego budowie zawdzięczaliśmy, że nie spotkał nas los amerykańskiego okrętu Jeanetta", który w roku 1880 został w pobliżu wysp Nowo-Syberyjskich między lodami zgruchotany.

Cała załoga pracowała bez wytchnienia, aby o ile możności osłabić uderzenia lodowców — wiedzieliśmy bowiem dobrze o tem, że jeżeli śruba maszynowa, poruszająca okręt lub ster, zostanie uszkodzona, albo też lodowce wybiją otwór w okręcie, natenczas zginęliśmy.

Komendant stojąc na przodzie okrętu, wydawał raz po raz rozkazy, które nie zawsze mogły być wykonane, wreszcie przekonawszy się, że w ten sposób ani myśleć o dalszem posuwaniu się naprzód — chcąc uratować załogę i okręt — postanowił zaryzykować, czy też wiatr, poruszając nas razem z lodowcami na południe, nie wyprowadzi nas z tego niebezpiecznego otoczenia.

Skierowawszy przód okrętu na południe — co się po niesłychanych trudach udało — o godzinie 6 po południu zatrzymaliśmy maszynę a całą uwagę skierowaliśmy tylko na to, aby zmniejszyć siłę uderzeń lodowców. Zdaliśmy się całkiem na łaskę Opatrzności.

Wicher wzrastał z każdą chwilą, popychając nas naprzód, czemu jednakże stał lód na przeszkodzie, niebawem jednak usłyszeliśmy trzask uginającego i łamiącego się pod naciskiem okrętu lodu, którego odłamy tłoczące się jeden na drugi sprawiały łoskot nie do opisania. Z tem wszystkiem mi-szało się przeraźliwe wycie psów i ryk przestraszonych wołów (których naładowaliśmy 6 sztuk w Bergen). Jeżeli dodamy do tego zimno (4° przy północnym wietrze), gwałtowne kołysanie się okrętu, mgłę tak gęstą, że przedmiotów o parę kroków oddalonych rozróżnić nie można było, i ciągłe niebezpieczeństwo śmierci, trwające przez 3 dni, będziemy mieli obraz spędzonych Świąt.

We wtorek po południu zaczął wiatr słabnąć, bryły lodu zaczęły się przerzedzać tak, że można było chwilę wypocząć. Nareszcie we środę około południa mogliśmy puścić w ruch maszynę, a we czwartek rano wydostaliśmy się szczęśliwie z lodów.

Hr. Wilczek w uznaniu niezmordowanej pracy załogi, która przez cały ten krytyczny czas t. j. od niedzieli rano do środy po południu była na nogach, złożył dla niej do rąk komendanta znaczną kwotę pieniężną, a nadto do obiadu ofiarował każdemu bez wyjątku, majtkom i oficerom po pół butelki szampana.

Po obiedzie zapanowała uciecha na okręcie — a ktoby nas w tej chwili zobaczył, nie przypuszczałby, że przed kilku godzinami jeszcze, zaglądaliśmy śmierci w oczy.

Ponieważ o dostaniu się do wyspy Jan Mayen na razie nie było mowy — postanowiliśmy aż do czasu, w którym stan lodów umożliwi dalszą podróż na północ, przeczekać w jednym z portów w północnej Norwegii — i kierując statkiem na wschód, przybyliśmy szczęśliwie 8-go czerwca do Tromsoe.

Stanisław Bobelak.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Książę Namiestnik Eustachy Sanguszko, wyjechał wczoraj wraz z małżonką do Podhorzec, gdzie zabawi do wtorku.

Mianowania. Zarządcy lasów i dóbr skarbowych: Józef Krupiński, Cyryl Kochanowski, Władysław Lisowski i Ryszard Nawratil, mianowani lustratorami.

Pan Mieczysław Potocki, porucznik 5. pułku ułanów otrzymał godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Wystawę sztuk pięknych otwarto dziś iaj po odnowieniu lokalu.

Dyrekcya szkoły realnej uprasza nas o sprostowanie, że uczeń Aleksander W., o którego samobójstwie donieśliśmy, nie był wcale uczniem szkoły realnej, jak to mylnie było podanem.

Jubileusz profesora Radziszewskiego. Pierwsza część jubileuszu odbyła się wczoraj w gmachu uniwersyteckim przy ul. Długosza. Sala, w której prof. Radziszewski miewa zazwyczaj swoje wykłady, napełniła się szczelnie publicznością. Pierwszy przemówił do jubilata prof. tutejszej szkoły realnej p. Sokołowski, jako jeden z najdawniejszych uczni jubilata. Mowca podniósł zasługi nauczycielskie prof. Radziszewskiego, którego cechowała zawsze ogromna miłość dla uczącej się u niego młodzieży. W końcu swojej pięknej przemowy wręczył prof. Sokołowski jubilatowi ozdobnie oprawne album, wypełnione fotografiami osób, które w ciągu lat 25 były uczniami prof. Radziszewskiego, zarówno tu we Lwowie, jak i w Krakowie, gdy działał w tamtejszym instytucie technicznym. Po p Sokołowskim zabrała głos panna Mandyburówna, aby imieniem uczennic profesora złożyć mu życzenia jubileuszowe. Punktem wyjścia pięknej przemowy panny Mandyburówny były słowa, wypowiedziane kiedyś przez prof. Radziszewskiego: „na szczytach wiedzy czuje się człowiek szczęśliwym". Teraz nastąpił cały szereg przemówień młodzieży. Najpierw przemawiał imieniem medyków akad. Burzyński; dalej imieniem słuchaczy farmacyi i ich stowarzyszenia (noszącego nazwę „Koło farmaceutyczne") akad. Piepes; imieniem słuchaczy szkoły lasowej, gdzie jubilat jest docentem chemii, przewodniczący uczniów słuchaczy tej szkoły p. Rogiński; imieniem słuchaczy weterynaryi, liczących się także do uczniów prof. R. akad. Fechter; wreszcie imieniem ogółu młodzieży akademickiej w szerszem i ogólniejszem znaczeniu uczniów, których jubilat przykładem uczy wytrwałej i sumiennej pracy na niwie naukowej polskiej, przewod. Czytelni akademickiej Wróblewski

Asystent chemii dr. Niemczycki odczytał następnie pisma i telegramy, nadeszłe pod adresem jubilata w czasie uroczystości. Wydział Towarzystwa naucz. szkół wyższych nadesłał pismo z wyrazami szczerego hołdu i uznania dla zasług szanownego jubilata, następnie nadszedł telegram od prof. Nenckiego, kierownika instytutu chemicznego w Petersburgu, wraz z podpisami asystentów: Pani Sieberowej, p. Dzierzgowskiego i Zaleskiego, oraz telegram od profesorów szkoły rolniczej w Czernichowie. Serdeczna, krótka odpowiedź jubilata zakończyła wczorajszą pierwszą część jubileuszu. Dziś odbędzie się druga część: bankiet w kasynie miejskiem. — Po uroczystości w sali wykładowej nastąpiło przyjęcie gości w prywatnem pomieszkaniu profesora, gdzie też złożył mu swoje życzenia później przybyły dyr. Zdzisław Marchwicki. W gorącej mowie wypowiedział toast na cześć jubilata prof. dr. Żuliński. Zaznaczył on że, gdy w sali czczono w wypowiedzianych mowach działalność profesora na polu nauki, on stanie się poniekąd wyrazem przekonania wszystkich, jeżeli wzniesie toast na cześć męża, któremu w pracy przyświecała zawsze miłość kraju i Ojczyzny.

Gremium aptekarzy wręczyło prof. Radziszewskiemu ex re jubileuszu gałązkę lauru ze srebra. Na liściach gałązki znajdują się nazwiska lwowskich aptekarzy i farmaceutów.

Wizytacyę kanoniczną dekanatu stanisławowskiego, rozpoczął Najprzew. ksiądz biskup-sufragan Weber dnia 1 czerwca w Haliczu, skąd nazajutrz udał się do Jezupola, dnia 3 b. m. do Tyśmienicy, zaś przez dzień wczorajszy i dzisiejszy wizytował w Niżniowie. Od niedzieli począwszy do dnia 9 wizytować będzie ks. biskup w Stanisławowie, następnie dnia 10 i 11 w Tłumaczu, 12 i 13 w Tarnawicy polnej, 14 i 15 w Ottynii, 16 i 17 w Nadwórnie, 18 i 19 w Delatynie, 20 w Sołotwinie, 21 w Bohorodczanach i 22 w Łyścu.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Sanoku na posadę nauczyciela z poborami 660 zł. i nauczycielki młodszej z płacą 440 zł. dla Sanoka. Termin do 25 bm. — Prokuratorya państwa w Nowym Sączu na posadę funkcyonaryusza w Czarnym Dunajcu z płacą roczną 200 zł. Termin do 28 bm. — Sąd powiatowy w Oświęcimie poszukuje pisarza z płacą 30 zł. miesięcznie. Zgłoszenia zaraz.

Zajmujący proces. W grudniu zeszłego roku popełniono w tutejszej dyrekcyi kolei państwowych oszustwo w ten sposób, że na sfałszowany podpis firmy Groedel w Skolem podniesiono kaucyę w kwocie 6 000 złr., złożoną przez braci Groedel w kasie tutejszej dyrekcyi. O oszustwo to posądzono urzędnika kolejowego Baudisza, przeciw któremu też w marcu b. r. już się toczył proces. W toku rozprawy pokazało się jednak, że świadek Vogelfaenger, również urzędnik kolejowy, na dzień przed popełnieniem oszustwa przedstawił Baudiszowi tę właśnie tajemniczą osobę, którą oskarżony się zasłaniał, a która wydając się za reprezentanta firmy Groedel, kaucyę wyłudziła. Rozprawa musiała tedy być przerwaną, gdyż prokurator oświadczył, że rozszerza oskarżenie na Vogelfaengera i że wobec tego musi wygotować nowy akt oskarżenia. Ciekawy ten proces rozpoczyna się 15 b. m.

Losowania. Przy ciągnieniu tureckich losów premiowych padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 726.992, druga 25.000 franków na numer 1,396.229, po 10.000 franków wygrały nr. 117.720 i nr. 1,108 346.

Domy opieki pozaszkolnej. Z wydziału towarzystwa „Związku rodzicielskiego" otrzymujemy następujące pismo:

„Najważniejsze zadanie jakie ma społeczność do spełnienia, jest niewątpliwie wychowanie młodzieży. Ponieważ wszelkie doświadczenie codzienne poucza, że zaniedbanie wychowania domowego, pochodzące z braku nadzoru dziatwy szkolnej w czasie wolnym od nauki, nie tylko wielką część dziatwy w wieku nieletnim sprowadza na bezdroża, ale nadto przenosi swój zgubny wpływ nawet do szkoły, przeto opieka nad dziatwą i poza szkołą, tam zwłaszcza, gdzie jej z przyczyn różnorodnych brakuje, jest wprost koniecznością wskazaną, troską o przyszłość społeczeństwa. Z tej troski o przyszłość wynikła potrzeba opieki nad dziatwą poza murami szkolnemi, powołała do życia Towarzystwo „Związek rodzicielski" we Lwowie, który podejmując myśl tę piękną i pożyteczną w skutkach, liczy z całą otuchą na jak najgorętsze poparcie wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Wydział Tow. „Związku rodzicielskiego", przystępując do wykonania tych zadań swoich, określonych w §. 2. statutu swego otwiera z dniem 10. czerwca b. r. „domy opieki pozaszkolnej", mianowicie w szkole imienia św. Anny i Staszica. W każdej z tych szkół otwarte będą dwa oddziały dla chłopców i dziewcząt szkół wymienionych, najwyżej do 50 dzieci w jednym oddziale. W domach tych będzie mogła dziatwa, zwłaszcza sieroty i dzieci, których rodzice zajęci są pracą na chleb poza domem, znaleść pożyteczne zajęcie i wytchnienie w godzinach popołudniowych od godziny 3 do 6½ pod nadzorem osób z zawodu nauczycielskiego i komitetów ku temu wyznaczonych. Dzieci dostaną podwieczorek, a mianowicie uboższe za darmo, a zamożniejsze za skromną opłatą. Zresztą opieka jest bezpłatną. Wpisy do „domów opieki pozaszkolnej" odbywać się będą, począwszy od dnia 6. czerwca b. r. w dnie powszednie między godziną 12 a 1, a we święta od godziny 10 — 11 w kancelaryach Dyrekcyj szkół im. św. Anny i im. Staszica. Bliższych szczegółów udzielą Dyrekcye wymienionych szkół.

Za oko Lutra. W Nowem, w Prusiech Zachodnich, stawało, według *Geselligera*, przed sądem trzech uczni szkolnych: 11-letni Józef Klonecki, 12-letni Władysław Klonecki i 13-letni Tubaja. Wszyscy trzej byli oskarżeni o uszkodzenie obrazu Lutra, zawieszonego w szkole katolickiej, a mianowicie o wydrapanie mu jednego oka. Chłopcy zeznali przed sądem, że chcieli tylko obraz oczyścić, o uszkodzeniu go wcale nie myśleli. Stosownie do wniosku prokuratora skazano wszystkich trzech na tydzień więzienia.

Na przyjęcie cesarza rosyjskiego w Warszawie, ukonstytuował się tam komitet złożony z pierwszorzędnych osób w kraju. Celem uczczenia przyjazdu tego monarchy, który w krótkim czasie swego panowania zdołał sobie pozyskać serca swych polskich poddanych, zbiera komitet fundusze na budowę zakładu dobroczynnego, który uwieczni pamięć pierwszego pobytu Mikołaja II w Warszawie. Składki wpływają nader obficie; milioner warszawski Leopold Kronenberg, ofiarował na ten cel 100.000 rs., a inni członkowie komitetu 30.000 rs. Nie ulega wątpliwości, że komitet zbierze w krótkim czasie potrzebny na ten cel miljon; obywatelstwo ziemskie postanowiło obłożyć się dobrowolnym podatkiem na zasilenie funduszu, a także i miljonerzy łódzcy pospieszą niezawodnie z hojnemi ofiarami, by w ten sposób zadokumentować uczucie miłości, które sobie młody cesarz dotychczasowem swem postępowaniem wśród Polaków zjednał.

Bankiet dla serdecznego gościa z nad złotej Wełtawy, dla pani Laudowej-Horicowej odbył się wczoraj — jak było zapowiedziane — w apartamentach Kasyna Narodowego. Do stołu zasiadło 24 osób: proszeni goście: pp. Horicowie, dyr. Bandrowski, pani Stachowicz z mężem, p. Żelazowski — z członków kasyna między innymi: prezydent Korytowski, rektor Ćwikliński, prof. Dembiński, dr. Ziembicki, dyrektor Żaba, Kazimierz Borkowski, wiceprezes Tow. dziennikarzy Kazimierz Skrzyński, p. Oczosalski, Jan Zieliński, br. Brunicki, Władysław Fedorowicz, szambelan Przybysławski, hr. Drohojowski. Pierwszy toast o nastroju wielce serdecznym wygłosił w imieniu członków kasyna narodowego Kazimierz Skrzyński. Mowca z początku swej przemowy przyłączył się „do hołdu, jaki całe miasto składa najznakomitszej czeskiej artystce, obrzucając ją polskiemi kwiatami. Następnie określił jej wielki talent, podbijający oczy i serca widzów nietylko intuicyą artystyczną, ale i wdziękiem i rozumem, a zakończył serdecznym zwrotem, podnoszącym zalety męża artystki, walczącego piórem, słowem a jak potrzeba i orężem dla sprawy narodowej. Ze względu, że małżonkowie mają wspólny cel: „praca dla kraju" wzniósł p. Skrzyński wspólny toast: „Państwo Horzicowie: Niech żyją!"

Następnie w dłuższem przemówieniu, nawiązując do niebywałych tryumfów, jakie pani Marya Laudowa Horicowa święciła na scenie lwowskiej, toastował p. K. Przybysławski na cześć jej tutejszych koleżanek i kolegów, na cześć sztuki polskiej i umiejętnego kierownictwa sceny, pijąc zdro-

wie dyrekcyi teatru i artystów lwowskich w ręce obecnych pani Stachowiczowej, dyrektora Bandrowskiego i p. Żelazowskiego. Poseł Horica w imieniu zbawionej politycznego znaczenia mowie, dziękował za przyjęcia i zakończył swój toast charakterystycznymi słowami: „Jako demokrata cenię szlachtę tylko patryotyczną; taką znalazłem w Polsce i dlatego wznoszę zdrowie polskiej szlachty". Pan Władysław Fedorowicz przemówił po czesku (huczne oklaski) i wychylił kielich na cześć polsko-czeskiej przyjaźni.

Następnie toastował dyrektor Bandrowski na powodzenie kasyna narodowego, które popiera sztukę narodową. Dr. Grek wzniósł zdrowie hr. K. Borkowskiego jako wielkiego wielbiciela teatru. P. Oczosalski zdrowie prasy polskiej w ręce Kaz. Skrzyńskiego; profesor Ćwikliński wzniósł toast na ręce szambelana Przybysławskiego, jako aranżera uczty, Dr. Ziembicki jeszcze raz zdrowie gości, a p. Czermiński w udatnym wierszu zdrowie pań. Szereg toastów zakończył prof. Dembiński toastem „Kochajmy się".

Walne zgromadzenie koła pań towarzystwa szkoły ludowej odbyło się wczoraj wieczorem. Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że Koło pań kosztem 2550 złr., wybudowało w Łukowem wiśniowskiem szkołę, która 1 września 1897 będzie już otwarta. Również staraniem Koła pań otwarto we Lwowie, bezpłatną czytelnię, która się pięknie rozwija. Członków liczyło Koło pań 867, zaś dochód wynosił 3382 złr.

W końcu przystąpiło zgromadzenie do wyborów które dały następujący rezultat:

Przewodniczącą wybrana p. Jadwiga Skałkowska. Zastępczyniami Eulalia Koeplowa, Emilia Czermakowa. Skarbniczkami: Stanisława Bieńkowska, Wanda Łuczakiewiczówna. Sekretarkami Zofia Poznańska, Zofia Reuttówna. Do wydziału pp. Wiktorya Niedziałkowska, Stanisława Mostowska, Anna Lewicka, Stanisława Lewicka, Minasiewiczowa, Marya Sieradzka.

Delegatkami na walny Zjazd do Krakowa, mający się odbyć 27 bm. wybrane: pp. Treterowa, Reinschmitt-Kuczalska, Stef. Wechslerowa, Bogum. Czechowiczowa, Wikt. Niedziałkowska, Stef. Kossowska, Jadw. Achtowa, M. Łomnicka, Kadyjewa, Józ. Horoszkiewiczówna, Jadw. Tabaczyńska, Sab. Jaworska, Eu. Czermakowa, J. Poznańska, Mat. Toepferowa, Fr. Kosińska, Aniela Franke i Stan. Lewicka.

Zbrodniarz jako towar w rurze gazowej. Wczoraj aresztowano w Wiedniu na dworcu kolei Franciszka Józefa po przyjściu pociągu, pasażera, który bez biletu jechał, nadany jako towar w rurze gazowej. W dwie godziny później skonstatowano, iż aresztowany przed czterema dniami popełnił w Libercu morderstwo połączone z rabunkiem.

Zmarli. W Krakowie: Anna de Banko, wdowa po poborcy cłowym, przeżywszy lat 73. — Helena Deblesem, żona starszego komisarza straży skarbowej w 34 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R. w poł. + 20 R. Bar. 763. Spada. Pogoda

Szarada.

Pierwsza z trzecią biedna, mała,
Ale świętych wychowała,
Druga z trzecią z Rzymu rodem;
A we wnętrzu swém zawiera
Iuną, co nie morzy głodem —
Ale właśnie w sobie zbiera
Coś, co w smaku i wonności
Wcale różne od całości.
C.. Szcz...

W aptece.

— Proszę strychniny za 10 ct.
— Nie wydajemy strychniny bez recepty.
— Tak? To niech pan da z receptą, mnie wszystko jedno.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po raz drugi „Teodora", dramat w 5 aktach W. Sardou. Występ pani Maryi Laudowej-Horicowej, bohaterki Narodnego Divadla w Pradze. Jutro w niedzielę „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca). W poniedziałek „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. We wtorek nieodwołalnie ostatni występ pani Maryi Laudowej-Horicowej, bohaterki Narodnego Divadla w Pradze „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona i Carré, oraz „Wdówka", komedya w 1 akcie Thibousta. Drugi debiut panny Poraj.

Pp. Alexander Zacchi i Edmund Żychowicz złożyli w Namiestnictwie egzamina na budowniczych.

Cennik Zakładu kąpielowego im. św. Anny we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 10 dołączamy do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczoraj dano pierwszy raz widowisko pasyjne Peterki. Artystyczna strona, to jest jedyna strona widowisk pasyjnych, o którą mogło chodzić, wypadła bardzo słabo we wczorajszem jej wykonaniu. Z czternastu obrazów, zaledwie kilka, dwa lub trzy wypadło jako tako. I tak „Chrystus w ogrojcu" odznaczał się pięknem ugrupowaniem, a chwila wejścia zbirów była nawet dosyć dramatyczną. Różnobarwność tłumu zgromadzonego przed Piłatem podczas umywania rąk, dała obrazowi pewną żywość. Krzyżowanie samo było wzruszającem, ale to znów dla samej swojej treści. W zmartwychwstaniu zaś, błyskawiczność ruchu z którym Peterka wysunął się z za kulis grób przedstawiających i stanął na głazie, nadała momentowi cechę jakiejś nadzwyczajności—zjawiska. Po za tymi kilkoma udanymi szczegółami, było jednak całe mnóstwo nieudałych. I tak biczowanie było nadzwyczaj nieprzyjemnem a to, że św. Weronika, zdjąwszy chustę z twarzy Chrystusa, pokazuje publiczności a nie tłumowi z którego wyszła, to już zupełnie niezrozumienie mimicznego znaczenia.

Peterka, jako Chrystus, poza podobieństwem samem, nie wiele ma zasługi. I to zaś zatraca się w wielkiej części podczas przedstawienia. Czy to wskutek z dołu padającego światła kinkietów czy też z innego powodu, twarz Peterki staje się jakaś nabrzmiała w okolicy kości policzkowych. Poza dość okrągłymi i spokojnymi ruchami rąk, cała mimika jego pozostawia do życzenia tak wiele, że prawie wszystko. Peterka, chcąc ból wyrazić, otwiera wciąż usta, które przy szczególnym, chemicznym, jakimś układzie zębów, wyglądają, jak gdyby się uśmiechały. W reszcie twarzy wyraz bólu jest jednostajny i nie ma w niej nic z towarzyszącego temu bólowi, szczęścia ze spełnienia jakiegoś wyższego zadania.

Ansambl p. Peterki jest dziwnie niezgrany. Żołnierze, uczniowie, nie wiedzą co, i kiedy mają robić; spaźniają się, albo śpieszą, i do czynności swoich zabierają się okropnie nieporadnie. Tłum zaś (statysterya) nie gra wcale. Martwe wszystko, bez żadnych symptomatów jakiegokolwiek współdrgania z momentem. Raz tylko zbiry wchodzący do ogrojca, mieli ruchy właściwe. Zresztą nic.

Słowem potrzeba być do tego przyzwyczajanym przez setki lat, jak Niemcy, trzeba szerokiego tła natury i tłumów patrzących, jak w Oberammergau, a przytem trzeba pewnej naiwności i zasadniczego pojmowania, aby widowiska takie mogły robić wrażenie. Wierzącej inteligencyi obrazy wczorajsze obrażały pracę wyobraźni w tym kierunku, obojętnym mogły wydawać się nawet śmiesznymi, a dla jednych i drugich były nudne i niesympatyczne. *S. Womela.*

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień szósty 29 maja. Nagroda Débutante, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 900 m. Zapisano koni 16, biegało 10. Br. G. Springera kl. kl. kaszt. „Nyilvany" po Galoor od Nyil 1, Hr. T. Festeticsa kl. gn. „Elly" 2, p. L. v. Krausza kl. gn. „Mia Teresina" 3. Totalizator 33 : 5. — Nagroda dam, 2000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr., panowie jeźdźą. Zapisano koni 11, biegło 8. P. A. Drehera kl. kaszt. 4l. „Ruabu" po Pancake od Radyogo (jeździec ks. M. Taxis) 1, br. Z. Uechtritza og. gn. 4l. „Pardon" (jeździec p. Brook) 2. Totalizator 12 : 5. W jednym z pomniejszych biegów tego dnia ks. W. Lubomirskiego wał. kaszt. 3l. „Salem" zdobył trzecie miejsce.

Głosy publiczności.

Hotel „Przemyski," znany odwiedzającym Przemyśl z najlepszej strony, obejmują od 15 czerwca b. r. wraz z restauracyą i kawiarnią od p. Kolońskiego pp. Bukowski i Kramarzewski. P. Bukowski jest rutynowanym przemysłowcem, a p. Kramarzewski był do niedawna lubianym przez publiczność płatniczym pierwszorzędnej lwowskiej kawiarni w kawiarni „Grand". Nowi właściciele mają zamiar zaprowadzić wszelkie możliwe ulepszenia i upiększenia w restauracyi, kawiarni i hotelu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 czerwca.

(Z.). Z Konstantynopola donoszą, że nareszcie rozpoczęto definitywne rokowania co do warunków pokojowych. Na giełdach wywarła ta wiadomość bardzo dobre wrażenie a w Paryżu podskoczyły losy tureckie znów przeszło o 3 franki. Przyjazna tendencya giełd zagranicznych przezwyciężyła i u nas zniżkowe zapędy kilku peszteńskich spekulantów, którzy sprzedażami swemi chcieli wywołać zniżkę kursów. Kredyty jak wczoraj tak i dziś były na pewnym planie. Mówiono także o projektach elektrycznych tego zakładu. Zdaje się, że odnosi się to do tego, iż firma Bartelmusa w Bernie, których cichym wspólnikiem jest zakład kredytowy, otrzymać ma oświetlenie elektrycznej nowej kolei miejscowej w Wiedniu. Dochód z tego interesu obliczają na ¼ miliona rocznie.

Na targu naszym obecnie jest taki nawał gotówki, że eskonterzy skarżą się, iż nie wiedzą co z nią począć. Powodem tego jest ta okoliczność, że dużo złota napływa do banku austro-węgierskiego, który za nie wydaje banknoty, te banknoty zaś powiększają obieg, podczas gdy złoto zostaje uwięzione w piwnicach banku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·25, węgierskie 401·75, Anglobanki 159·75, Uniony 301·50, Bankvereiny 258·—, Länderbanki 242·50, Ludwiki 217·30, Czerniowieckie 287·40, Elbethale 267·75, Renta papierowa 102·—, srebrna 102·10, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·10, węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·73—, ruble 1·27—.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 czerwca.

Konjunktury zbożowe zmieniają się obecnie w miarę zmieniających się widoków na przyszłe zbiory, które w wysokim stopniu zawisłe są od tego, czy pogoda ustali się nareszcie, czy nie.

W tych warunkach co do ustalenia cen w przyszłości trudno jest wyrobić sobie pewne przekonanie i dlatego notowania terminowe znacznym obecnie ulegają fluktuacyom, co jednak na stosunki odbytowe i ceny zboża gotowego żadnego prawie nie wywiera wpływu.

Ponieważ z powodu uciążliwego odbytu na mąkę i konkurencyi mąki węgierskiej, młyny miejscowe ograniczają swoją produkcyę, przeto zapotrzebowanie jest małe, a jakkolwiek zdaje się, że zapasy starego zboża są stosunkowo niewielkie, to jednak ten brak wcale się czuć nie daje, a przez to ruch się wcale nie ożywia i ceny dotychczasowe zaledwie się utrzymują.

Płacono: pszenicę białą 8·25—8·75, czerwoną 8·20—8·70, żółtą 8·20—8·45; żyto 6·— do 6·60, jęczmień browarny 6.00—6·50, na paszę 5·45—5·80, owies 7·00—7·35; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Ateny 5 czerwca. Turcy żądają zniesienia blokady zatoki Volo, aby mogli drogą morską zaopatrywać swą armię w żywność, Grecy natomiast obstają przy żądaniu, aby wolno im było rewidować obce okręty, gdyż w przeciwnym razie mogą one dowozić nietylko żywność, ale broń i amunicyę.

Praga 5 czerwca. *Politik* donosi że młodoczesi tylko w takim razie przystąpią do rokowań ugodowych, jeżeli pierwszy krok ku temu wyjdzie od Niemców, albo od rządu.

Paryż 5 czerwca. Prezydent Faure ma wyjechać 25-go lipca do Petersburga. W świcie jego znajdować się będą między innymi minister spraw zagranicznych Hanotaux, szef sztabu jeneralnego Boisdeffre i admirał Gervais.

Petersburg 5 czerwca. Ze względu na to, że zagraniczne dzienniki w najrozmaitszy sposób komentują i przekręcają telegram cara z 17 maja, który skłonił sułtana do zgodzenia się na zawieszenie broni, podaje rosyjska ajencya telegraficzna następujący zupełnie autentyczny tekst tej depeszy:

Carskie Sioło 5 (17) maja. Nie zdziwi to Waszej cesarskiej Mości, że szczera przyjaźń i dobre stosunki sąsiedzkie, jakie między nami istnieją, skłaniają mnie do odwołania się do wzniosłych uczuć Waszej cesarskiej Mości. Napawają one mnie także silną nadzieją, że Wasza cesarska Mość nie zawahasz się sukcesów odniesionych przez jego dzielne armie w bohaterskich walkach ukoronować aktem zupełnej wierności umiarkowanym intencyom pokojowym, które Wasza cesarska Mość proklamowałeś przy rozpoczęciu wojny i rozkażesz bezzwłocznie powstrzymać dalsze ruchy wojsk w Grecyi i przyjmiesz życzliwie pośrednictwo mocarstw celem przywrócenia pokoju.

Wasza Cesarska Mość zdobędzie przez to jeszcze większe prawo do wysokiego szacunku którym Ją wszyscy otaczają, a zarazem spełni akt głębokiej mądrości, który osobiście na zawsze zachowam w pamięci. — Proszę Waszej Cesarskiej Mości przyjąć zapewnienia mej niezmiennej przyjaźni. *Mikołaj.*

Ateny 5 czerwca. Czyniąc zadość częściowo żądaniom Turcyi co do zawieszenia broni na morzu zgodzono się na radzie ministrów, aby flota grecka opuściła wody tureckie, i aby okręty tureckie lub neutralne, płynąc z portów tureckich lub do nich nie podlegały rewizyi. Natomiast niewolno przez neutralne porty przewozić wojsk, ani amunicyi, nie wolno też flocie tureckiej wypływać z Dardaneli, ani wzmacniać załóg na wyspach archipelagu. Zaopatrywanie w żywność wojsk tureckich przez miasta portowe, leżące po tureckiej stronie linii demarkacyjnej, dozwolone jest pod warunkiem, że konsulowie europejscy z najbliższego miasta zbadają okręty wiozące żywność.

Przyjechali dnia 5 czerwca. Adam hr. Grocholski z Rosyi. Stanisław hr. Jabłonowski z Popowiec. Oskar Smreker z Manheimu. Dr. Kon z Warszawy. Dr. Jan Gaik z Zakopanego. Spiridyon Pretenderi z Domokos. Dr. Fr. Szuch z Warszawy. Ludwik Szul z Trzebini. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. Józef Chodkiewicz z Kijowa. Pułkownik Konst. Astapenko z Dynaburga.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca L. Horodyska z Kolędzian. St. Kotarski z Brzysk. St. hr. Zamoyski z Wysocka. K. Abgarowicz z Dubienka. A. Ciecki z Porchowy. A. Zawisza z Polski. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Dr. K. Stolzenberg z Tychi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. K. Rakowska z Warszawy. Dr. L. Grzybowski z Czortkowa. J. Grabowski z Grabowiec. Hr. Krusenstern z Niemirowa. W. Leszczyński z Zabojak. St. Czerwiński z Schodnicy. T. Kłodzianowski z Persyi. Ks. Hryniewicz z Śniatyna. W. Skibniewski z Rosyi. J. Korzeniowski z Bonowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 5 czerwca Br. E. Strasser z Tryestu. J. Czaykowski z Pietniczan. M. Kordecki z Krakowa. R. Maschek z Berna. A. Stroner z Bielska. H. Greiner z Jasła. J. Klein z Berlina. E. Fischer z Gablonz. G. Thalet i R. Stein z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 5 czerwca. Ks. Lewicki z Kołomyi. N. Chrzanowscy z Stanisławowa. Rotm. Milewski z Żółkwi. Rotm. A. Kornberger z Mościsk. Kadet F. Sarawiec z Pragi. J. Fandarys i dr. J. Eidelberg z Tarnowa. J. Körber z Jarosławia. Ks. Jusypowicz z Szlaków. J. Weltreich i A. v. Jakubowski z Czerniowiec. A. Uzięblo z Krakowa. E. Herzig z Sanoka. J. Rosenblük, O. Rosenwald i M. Wechsler z Wiednia. J. Radziszewski z Podola. A. Swiechowicz z Nowego Targu. J. Krzyształowicz z Berlina. W. Marcinek z Budapesztu. J. Herztka z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.75 do 219.75. Kolej Lwowsko-Czerniowiecka po 200 zł. w a. 285 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.50 od 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.